

Opłata uiszczona gotówką

WILBA

Tygodnik



KS. SKORUPKA

Mal. St. Zaradzki

TREŚĆ № 26

TREŚĆ: Do naszych Czytelników i Przyjaciół. — Dwie wielkie bitwy świata. *Dr. K.* — Fundacja im. Ojca Świętego Piusa XI. — Rok 1920. — Ojciec Święty w dniach sierpniowych 1920 r. — Pierwiastki religijne w socjalizmie. *M. S.* — Nitra. *L. R.* — Witajcie Katolicy Francuscy. — Na fali życia. — Rodzicom ku rozwadze. — Co czytać. — Poradnia dla rodziców. — Wycieczka Polek z Francji. — Nawrócenie i zgon posła japońskiego w Warszawie.

TYLKO 4 ZŁOTE wyniesie prenumerata

„NIWY”

do końca roku
wplacać

Konto P. K. O. 64.200

DOBRA PRASA — Warszawa

ZWRACAMY UWAGĘ

na zmianę adresu naszego Wydawnictwa, które obecnie mieści się
WARSZAWA

Kredytowa 16. — Telefon 610-92. Konto P.K.O. 64 200

Cena egzemp. 30 gr	Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Kredytowa 16, tel. 610-92.	Konto P.K.O. 64 200
	Prerumerata wynosi: rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie 3 zł. z przesyłką pocztową. Zagranicą 18 złotych.	
	CENA OGŁOSZEŃ. Strona 400 zł. 1/3 strony 250 zł. 1/4 strony 150 zł. Drobn ejsze ogłoszenia 45 groszy za wiersz milimetrowy.	
	Manuskryptów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo zmian.	

NIMBOL

Tygodnik

Nr. 26

Dnia 28 sierpnia 1955 r.

Rok 11

Redakcja i Administracja
Warszawa — Kredytowa 16. Konto PKO. 64 200

Do naszych Czytelników i Przyjaciół

Dażąc do rozszerzenia zasięgu naszego oddziaływania oraz pogłębiania treści, przez nawiązanie ścisłego kontaktu z ogniskami katolickiego społecznego czynu, przenieśliśmy naszą placówkę wydawniczą do Stolicy. Tu, mając możliwość rozporządzania doskonalszymi środkami redakcyjnymi i technicznymi, postanowiliśmy zreformować, udoskonalić wszystkie nasze wydawnictwa, zarówno „Nimwę” jak i nasze popularne „Czytanki Świąteczne” oraz „Dla Rodziców”.

Jeśli chodzi o „Nimwę”, to postanowiliśmy zwrócić specjalną uwagę na omawianie aktualnych zagadnień, oraz na odtwarzanie prac i bojowań, prowadzonych na licznych posterunkach ofiarnej służby społecznej. W szeregu wywiadów, reportaży, w specjalnych numerach monograficznych pragniemy oświetlić, omówić działalność naszych licznych organizacji społecznych, zwracając specjalną uwagę na ogniska Akcji Katolickiej. Nie chcemy pominąć i tych placówek, które w ciszy, nieznanym szerokiemu ogółowi prowadzą wielkie dzieła Chrystusowe.

Omawiając pozytywną katolicką działalność: jednostek i grup społecznych, nie możemy pomijać negatywnej działalności czynników rozkładu: komunizmu, bezbożnictwa, sekciarstwa, radykalizmu; niemoralności publicznej. Demaskowanie, zwalczanie tych zabójczych dla dobra Narodu ruchów uważamy za nasz najważniejszy obowiązek publicystyczny.

Sporo uwagi poświęcić chcemy pozytywnej pracy, prowadzonej w krajach katolickich zwłaszcza na Zachodzie, gdzie widzimy potężne odrodzenie kultury katolickiej. Nawiązanie nici łączności między pracami i posterunkami katolickiej akcji społecznej zagranicą a naszymi w kraju przyczyni się niewątpliwie do spotęgowania naszej energii społecznej.

Chcemy również nieco więcej niż dotąd uwagi poświęcić naszej rzeszy wychodźczej, pracom prowadzonym dla rozmocnienia jej ducha religijnego i narodowego.

Materiał redakcyjny w „Nimwie” ożywimy ilustracjami aktualnymi, zwiększamy narazie, chcielibyśmy na stałe, objętość numeru przez dodanie 4 stron tekstu oraz okładki.

Chcemy, pragniemy, dążymy — wcielanie do życia tych postulatów, jak w ogóle but placówki nie od nas zależy. Jest ona w ręku naszych Przyjaciół tych, którzy są jej miernikiem w dołach i niedolach prenumeratorami jak i tych, którzy, obywatelkami i najprzedziej, pomiekszuli ich szeregi. Pomimo ciężkiego kryzysu, kosztem minimalnych ofiar społeczeństwo katolickie, ośmielamy się twierdzić, może i powinno utrzymać społecznie tużodnik dla inteligencji jakim jest „Nimwa”. Zjednanie kilku prenumeratorów, wprowadzenie „Nimwy” do organizacji o charakterze społecznym, towarzyskim, do bibliotek, czytelników, cukierni, restauracji, zamieszczanie mniejszych i mniejszych ogłoszeń, życzymy szczerą kruktyka i roztropne poradcze, umożliwi istnienie i rozbudowę naszej placówki prasowej.

Nie będziemy mówili o ogromnym wysiłku, jaki położony został w utrzymanie „Dobrej Prasy”, w jej przeniesienie i zorganizowanie w Warszawie. Zdobyliśmy się na wysiłek, ponieśliśmy trud i ofiarę w tym przekonaniu, że przyczyni się ona do spotęgowania naszej katolickiej akcji propagandowej, że prędzej czy później nasza sieć będzie dobrym plonem.

Ufni w pomoc Najwyższego, we współpracę i współdziałanie grona naszych prawdziwych Przyjaciół, stajemy na nowym, większym posterunku, by spełnić nasz obowiązek.

Redakcja.

Dwie wielkie bitwy świata

Wiedeń — Warszawa! 1683 — 1920! Oto miejsca i daty, które nasuwają się same przez się uważać, ale chcąc uzasadnić powyższe zestawienie, — wydawać się może w pierwszej chwili wręcz niepodobnym do wykonania, bowiem różnica okresów czasu, stanu Europy, miejsca działania, występujących do walki przeciwników — wszystko wydaje się niezmiernie dalekiem od siebie. Rzuca się w oczy, że tylko Polacy, jako jedna ze stron walczących, występują w obu wypadkach, a ma to swoją wyrazistą wymowę.

Nasuwa się w tych trudnościach opinia rozgłośnego dziś pisarza angielskiego d'Abernon, który był w 1920 roku attaché wojskowym przy armii polskiej i widział osobiście pogrom wojsk bolszewickich. W ciekawym dziele o 18 bitwach świata mówi on o tych starciach, które miały rozstrzygający wpływ na dalszy układ historycznych stosunków światowych. Między temi bitwami o epokowym znaczeniu wymienia również Chocim, 1673, Wiedeń, 1683 i Warszawę, 1920 rok.

Przyjąwszy, że Wiedeń kończy to, co rozpoczął Chocim, mielibyśmy Wiedeń i Warszawę, jako wydarzenia epokowego wpływa; w ten sposób i Wiedeń, i Warszawa miałyby, jako wspólne pod-

ścielisko, fakt, że od nich zaczął się zwrot w ogólnych dziejach świata. Spróbujmy tedy rozwinąć to twierdzenie.

Stały pod Wiedniem, 1863 r., wielkie wojska tureckie, złożone z różnorodnych ludów wschodnich; parte one były na podbój chrześcijańskiego świata przez ambitnych, a zarazem fanatycznych polityków tureckich, mających zamiar zreorganizować świat wedle programu: „Jeden prorok Mahomet!“...

Turcy byli wspomagani przez najbliższych sąsiadów Habsburgów od zachodu, Francuzów, w imię interesu państwowego.

Wiedeń był bliski upadku: ze zdobyciem tej fortecy otwierała się Turkom droga do Renu, a dalej, resztę chrześcijańskiej Europy czekało jarzmo zwycięskich wyznawców Proroka; najpewniej, nie powstrzymałby ich swą dyplomacją król Ludwik XIV; zdawać się mogło, że półksiężyc widać już na wszystkich chrześcijańskich katedrach Europy.

Uratował Wiedeń król Jan III, poparty niezwykłym zapalem i jednomyślną wolą całego społeczeństwa polskiego; gotowano się bowiem, nie szczędząc środków, do rozprawy z Turkiem, nie jak



na odsiecz obcym, a znieprawionym Habsburgom, ale jak na bezpośrednią obronę Rzeczypospolitej; pokój buczacki. Chocim, Żórawno przekonał 7 najbardziej ospałych, a bohaterski król umiał natchnąć ogół rycerski ideą walki za Rzeczpospolitą chrześcijańską świata, za Rzeszę ludów europejskich. Rozumiano, że po upadku Wiednia i Węgier, przyszlaby kolej na Polskę, i musiano się zapalić do walki, obejmującej dalekie horyzonty

Zwycięstwo polskie zyskało poklask i wdzięczność żywiołów szlacheckich i mądrych Europy; pozwoliło okazać zarazem całą głębię niewdzięczności bezpośrednio uratowanemu cesarzowi.

Polsce zwycięstwo wiedeńskie nie przyniosło poza chwałą wiekopomną korzyści materialnych, albowiem zadanie ciosu śmiertelnego potędze tureckiej, uwalniając Polskę od walk z Turkami, co raczej podtrzymało dzielność narodu, wyzwoliło zarazem stokroć gorszą i przewrotniejszą siłę austriacką, która też przyłożyła się walnie do zguby państwa polskiego w wiek później.

Ziemi, do której Polska miała wszelkie prawa, odwiecznie polskiego Śląska. Polska nie odzyskała wtedy; korony węgierskiej dla dynastji Sobieskich (mimo sprzyjających warunków) Polska nie osiągnęła (a osłabiłoby to niepomiernie pyszny Wiedeń); tymczasem osłabiła się Polska temi walkami z półksiężycem i pomogła wzmocnić się swoim wrogom odwiecznym, Habsburgom i Moskwie, którzy narówni z Polską powinni byli, broniąc się przed naporem tureckim, złożyć równie obfitą, jak Polska, daninę w obronie własnej, a broniłyby wtedy i tego chrześcijańskiego porządku europejskiego, do którego przecie obaj wrogowie Polski należeli.

To osłabienie Polski w wieku XVII było, niewątpliwie, równie jednym z powodów rozbiorów Polski w wieku XVIII, którymi wdzięczna Europa okazała Polsce swą pamięć odsieczy wiedeńskiej i osłoneńcia krajów chrześcijańskich przed ruiną.

Pod Warszawą 1920 roku znalazły się wojska bolszewickie, zgodnie z nowymi zasadami taktyki wojennej, nie w pełnej sile, jak pod Wiedniem, ale tylko lewem swoim skrzydłem, jednak w dostatecznej sile, aby miasto to opanować. Wojska te były złożone z hord moskiewskich, kozackich, kalmuckich i innych wschodnich ludów, wchodzących w skład imperjum bolszewickiego; wojska te ciągnęły na podbój Warszawy i Polski, a przez nią reszty chrześcijańskiego świata; były one pędzone przez fanatycznych polityków bolszewickich, mających zamiar zreorganizować świat wedle programu: „Jeden prorok Marx i Lenin“....

Ta zachodziła różnica między Turkami a Bolszewikami, że: 1) Turcy wyznawali wiarę w Boga, gdy Bolszewicy szli w imię skrajnego, choć fanatycznie wyznawanego materializmu; szli dla wytrzebienia samego Imienia Boga z pamięci ludzkiej; że 2) Turcy wyznawali wielostopniowy ustrój hierarchiczny z całym, związanym z nim systemem społecznego życia, gdy Bolszewicy dążyli do obalenia ustroju hierarchicznego i zastąpienia go dyktaturą jednej warstwy; że 3) Turcy uciekali się, zależnie od potrzeby, jak cały ówczesny świat, do krwawego teroru, a bolszewicy teror krwawy i nie-

litościwy stosują stale, jako trwały system rządzenia, w tak potwornych rozmiarach, że cała kilkuletnia, niemało krwi mająca na sobie historia Turcji, wygląda, jak niewinna sielanka, wobec bestjalstwa i wyrafinowanego sadyzmu morderstw zbiorowych i nieustannych pod panowaniem bolszewickiem.

Warszawa, jak i Wiedeń, była bliska upadku, a z nią po utraceniu linii Wisły, najpewniej upadłaby i Polska cała, którą obuścili bliżsi i dalsi, prócz Francji i Węgier, sąsiedzi; mimo, że i oni zagrożeni byli przez bolszewizm, uczynili to w imię doraźnych interesów własnych. Zdawało się, gdy hordy bolszewickie stały przed Wisłą, że czerwony sztandar powiewa już nie tylko ze wszystkich katedr europejskich, ale i na wszystkich parlamentach świata.

Od tego ocaliło świat chrześcijańskie zwycięstwo polskie, osiągnięte przez jednowyślny opór niechanego i opuszczonego narodu, zwycięstwo, w którym zabłysnął zapał i powszechna polska gotowość śmierci za Ojczyznę. Europa została w tym zwycięstwie osłonięta; nawała bolszewicka odprężona, ale Polska, poza bezcennem dobrem wolności, ocalonym z potoku czerwonego, straciła wielki szmat ziem na wschodzie, które przed najazdem posiadała, a nie odzyskała tego, co nosić była powinna biorąc pod uwagę ludność i stara kulturę kraju, i to zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie na ziemiach plebiscetowych. Polska, osłabisz ZSSR, jak niegdys Turcję, rozwiązała ręce Niemcom i reszcie wrogów naszych, których od bolszewizmu obroniła. Korzystają oni z tego, aby przygotować nowy najazd na Polskę.

Te są uderzające podobieństwa obu tych dziejowych wydarzeń, ale są one raczej natury zewnętrznej; aby pojąć należycie wielkie epokowe znaczenie tych dwu bitew, należy wziąć pod uwagę, że obie były wyrazem walki, jaka toczy z niezmienną siłą i uporem wschód z zachodem od początku znanych dziejów świata.

Zmieniają się w ciągu wieków aktryzy tej nieskończonej tragedji człowieczeństwa; zmienia się arena występów; zmieniają formy zapasów, ale walka sama trwa nieubłaganie, z równą zaciętością, na całej przestrzeni osi ziemskiej, nicomal od bieguna do bieguna. O co się toczy? O najwyższe wartości ludzkie: o pojmowanie Boga, jako najwyższej zasady życia, postępowania i wiary człowieka; o zmuszenie strony przeciwnej, do przyjęcia swego poglądu; o obronę własnego ideału.

Za czasów Sobieskiego, reprezentowali wschód Turcy, mający pod swemi rozkazami ludyszcza leżące nad morzem Czarnem, Czerwonem, Egejskiem i Adryatyckiem; w r. 1920 wschód reprezentowała Bolszewja, rozporządzająca zasobami byłej carskiej Rosji, zarówno europejskiej, jak i azjatyckiej. Francję z czasów 1683 roku zastąpiły Nieniecy republikańskie.

Zachód reprezentowała w obu wypadkach Polska, zazwyczaj ospała w obronie swego kraju, w obu jednak wypadkach wstrząśnięta grozą niewoli i porwana walką o ideę, bo w obu momentach chodziło o obronę starej chrześcijańskiej kultury.

o obronę ustroju świata, opartego na wzorach grecko-rzymskich.

Cechą bowiem wspólną wschodu zarówno w 1683 roku, jak i w 1920 roku, była nienawiść do Chrystusa, Króla Powszechnego, a w szczególności społeczeństw chrześcijańskich; w obu najazdach brzmiało hasło ostatecznego zniszczenia chrześcijaństwa.

Tę nienawiść, zajadłą i długotrwałą, reprezentował w 1683 roku muzułmanizm, a w 1920 roku żydostwo światowe, które, dążąc do wykonania swego zdawna przygotowywanego planu, odebrało władzę chrześcijaństwu w Rosji i zorganizowały nieszczęsną, ciemną moskiewszczyznę, pognął ją na wyniszczenie z kolei chrześcijaństwa w pozostałych krajach.

Kto jednak niszczy chrześcijaństwo, ten obala tę starą, dwutysieczną kulturę, którą wysoko w hierarchji świata stanęły narody chrześcijańskie. Ten cel, niewątpliwie, miał zarówno najazd muzułma-

ski 1683 roku, jak i żydowsko - bolszewicki w 1920 roku. Usunąć stare formy cywilizacyjne, utworzone przez narody chrześcijańskie Zachodu, narzucić im nowy ustrój, wypływający ze wschodniego Koranu czy Talmudu — to był istotny cel obu wypraw Wschodu, zarówno w 1683 roku, jak i w 1920 roku.

W obu wypadkach Polska ocalała zarówno chrześcijaństwo, jak i stary ustrój europejski; dlatego wielkie bitwy pod Wiedniem i Warszawą, w których odebrano potęgom wschodnim siłę do przeprowadzenia ich złowrogich zamiarów, są momentami zwrotnymi w ogólnych dziejach świata, i dlatego te bitwy, przez Polskę wygrane, są niezmiernym, a niezniszczalnym wkładem Polski do ogólnej skarbnicy świata ludzkiego, a tym, którzy myśla, energją i krwią własną przyłożyli się do tego — wieczna niech będzie wdzięczność i chwała!

Dr. K.

Fundacja im. Ojca Świętego Piusa XI

W roku 1922, z inicjatywy J. E. Ks. Arcybiskupa Galla i ks. prał. Ugniewskiego, celem uczczenia pobytu Jego Świątobliwości w Polsce w charakterze Nuncjusza i związania jego pamięci na wieki z Polską, została zorganizowana Fundacja dla Inwalidów Wojennych im. Piusa XI. Po zebraniu odpowiednich funduszy zakupiono w Chotomowie pod Warszawą 32 morgową kolonję wraz z odpowiednim inwentarzem oraz zabudowaniami.

Zostali tam umieszczeni ciężko poszwankowani inwalidzi wojenni, jednak część ich zmarła, część zaś wróciła do rodzin, ożeniła się i t. d. wobec

tego miejsca ich zajęły dzieci po inwalidach. Obecnie przebywa tam 40 dziewcząt w wieku od 6 do 14 lat pod kierownictwem S. S. Służebniczek.

Dzieciarnia ma tam wszelkie możliwości rozwoju duchowego i fizycznego. Początkowo uczą się pod kierownictwem Sióstr, a następnie uczęszczają do miejscowej 7 Oddziałowej Szkoły Powszechnej. Dla dzieci zwiększono sad o przeszło 1½ morga, aby z jednej strony mieć dla nich wszelkie owoce i świeże powietrze, z drugiej zaś strony zdobyć środki na utrzymanie Fundacji.

Obecnie buduje się nowy gmach, wg. projektu

PIERWSZY ZARZĄD FUNDACJI.

J. E. Ks. Arcybiskup Gall w otoczeniu gen. B. Olszereckiego oraz gen. D. Konarzewskiego. Po prawej stronie dr. K. Vaquaret oraz ks. prał. S. Ugniewski. Po lewej stronie: miejscowy prozosc St. Walichnowski, ś. p. dr. J. Bączkiewicz oraz ks. Bączkiewicz.

U dołu grupa inwalidów wojennych, którzy przebywali wówczas w Fundacji w Chotomowie.



prof. Ed. Norwerta, aby mógł pomieścić 100 sierot. Budynek ten jest już pod dachem, brakuje tylko środków na pokrycie go i wykończenie, zaś w kasie pustki...

Prezesem Zarządu jest gen. D. Konarzewski,

Każdy, kto choć na krótko wejdzie w tę gromadę roześmianej i zdrowej dzieciarni, widzi, jak im tam dobrze i że duch i ciało rozwija się:

„Bogu na chwałę, a Ojczyźnie na pożytek“ Fundacja ta jest jedną z cegiełek olbrzymiego gmachu



DZIECI W HOŁDZIE

J. E. NUNCJUSZOWI MARGGIE.

Podczas odwiedzin Chotomowa przez ks. Nuncjusza dzieci przebrane w stroje ludowe, ofiarowały mu kwiaty.

Na ganku obok J. E. ks. Nuncjusza stoi Ks. Arcybiskup Gałczyński, zaś z boku ks. prob. Walichnowski.

Na dole ks. Monsignor Colli, b. sekretarz Nuncjatury oraz ks. prałat Ugniewski.

zaś sekretarzem i duszą całej Fundacji ks. prałat Ugniewski. Społeczeństwo winno popierać pracę Zarządu, by ten żywy pomnik ku czci Ojca Św. rozwijał się coraz bardziej, rósł i potężniał.

pracy służebników Nauki Chrystusowej, który obejmuje swym zakresem cały świat. My, katolicy, często zbyt mało wiemy, co sami robimy i z czego możemy być naprawdę dumni.

ROK 1920

Obrazy „Rok 1920“ oraz „Śmierć księdza Skorupki“, które reprodukuje w niniejszym numerze — są pędzla art. mal. Stanisława Zawadzkiego. Malarz ten urodził się w 1878 r. Początkowe studia odbywał w Warszawskiej Szkole Rysunkowej z okresu W. Sierymskiego, zaś następnie w Krakowie, Monachjum i Paryżu. Obecnie mieszka w Warszawie.

St. Zawadzki był kilkakrotnie nagradzany,

szczególnie za portrety: A. Suligowskiego (Nagroda Prezesa Rady Ministrów), portret p. S. (Medal rebrny T. Z. S. P.), portret żony (Nagroda Miasta Warszawy).

Z obrazów kompozycyjnych bardziej znane są oba reprodukowane w „Niwie“ oraz „Stańczyk z 1915 r.“ (wł. hr. Branickich). „Śmierć ks. Skorupki“ znajduje się w Muzeum Miejskim w Bydgoszczy.

WYPRAWA WIEDEŃSKA

W porozumieniu z władzami rządowymi organizuje Kancelarja Prymasa Polski w Poznaniu wycieczkę na uroczystości jubileuszowe Odsieczy Wiednia p. n. „Wyprawa Wiedeńska“. Wycieczka wyruszy z Katowic w sobotę 9 września br. Powrót do Katowic nastąpi 13 września. Koszt udziału w wycieczce z Katowic i z powrotem do Katowic wynosi w kl. III zł. 140 wzgl. 160 i w klasie II zł. 200 względnie 275, zalicznie od kategorii hoteli w Wiedniu.

Punktem kulminacyjnym uroczystości Wie-

deńskich będzie dla Polaków 12 września, w którym to dniu, jako rocznicy zwycięstwa Sobieskiego, odprawi J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlonda nabożeństwo pontyfikalne na Kahlenbergu, kazanie zaś wygłosi J. E. Ks. Biskup Okoniewski. Tegoż dnia wieczorem odbędzie się uroczysta akademja polska urządzona dla Wiednia z przemówieniem J. Em. Ks. Kardynała Hlonda i wykładem prof. Haleckiego o bitwie pod Wiedniem.

Zgłoszenia należy kierować do Kancelarji Prymasa Polski w Poznaniu, Ostrów Tumski 1.

Ojciec Święty w dniach sierpniowych 1920 r.

Powyższy artykuł jest skrótem jednego z rozdziałów obszernej pracy ks. dr. prał. S. Ugniewskiego pt. „Pius XI a Polska”, która to książka niedługo się ukaże na półkach księgarskich.

Wojna Polski z bolszewikami, rozpoczęła się z chwilą powstania Państwa Polskiego. Zwycięski jej epizod w maju 1920 napenił radośnym uniesieniem cały naród, dzwigający się z niewoli, bo spełniły się słowa Wieszczki:

„Gdy orły nasze lotem błyskawicy
Spoczną na dawnej Chrobrego granicy”.

Jednak w lipcu tegoż roku przybrała wojna bardzo dla nas niekorzystny obrót. Niebezpieczeństwo nieubłagane zdawało się coraz bliższe i groźniejsze.

Monsignor Ratti był tem boleśnie zaskoczony, wcale tego nieprzewidując, ponieważ jeszcze nie przebrzmiały echa triumfu pod Kijowem. W tym czasie Nuncjusz prowadził bardzo czynne życie, będąc w ciągłych rozjazdach. W końcu kwietnia wrócił z Rzymu, poczem udaje się do Opola, Wrocławia, rozwija działalność na Śląsku, przygotowując po chrześcijańsku dusze do głosowania.

Ponieważ w lipcu miał się odbyć również i plebiscyt w Prusach Wschodnich i Zachodnich, a pełnomocnictwa Monsignora Ratti'ego rozciągały się i na te obszary więc w drugiej połowie czerwca pojechał z Opola do Poznania odwiedzić J. E. Ks. Kard. Dalbora. Nazajutrz był w Kwidzynie, a po trzech dniach złożył wizytę biskupowi Djecezji Warmińskiej ks. Błudanowi we Fromburku. Następnie odwiedził Olsztyn i wizytował Komisję Międzysojuszniczą. Wróciwszy do Warszawy znowu wyjechał do Opola.

Hjobowe wieści, jakie dochodziły o zwycięstwach bolszewików, idących coraz bardziej w głąb Polski, były pobudką dla Nuncjusza, aby wrócić do stolicy i być blisko tego narodu, dla którego Opatrzność Boża w swych niezbadanych wyrokach gotowała ciężki dopust; 12 lipca był już w Warszawie, aby przeżywać wraz z ukochaną Polską, dni grozy, dni rozpacz, a później dni triumfu.

Widzi, jak wiadomości, nadchodzące z frontu działają niesłychanie deprymująco na naród zbolęły i przerażony. Mimo to Nuncjusz Ratti wierzy niezłomnie w zwycięstwo oręża polskiego. Nie myśli z Warszawy uchodzić. Im groźniejsze dochodzą wiadomości z frontu, tem mocniej ufa w Bożą pomoc i duchem tym umie natchnąć innych, aż dziwią się, skąd u Nuncjusza taka pewność i przekonanie, że wróg nie zajmie Warszawy.

W ciągu czasu od 7 do 15 sierpnia Nuncjusz Apostolski był aż trzy razy u ówczesnego Ministra Spraw Wojskowych gen. Sosnkowskiego informując się o położeniu na froncie.

Do Ojca Świętego telegrafuje, aby na wypadek wkroczenia nieprzyjaciela lub zajęcia Warszawy zezwolił mu papież na pozostanie w stolicy i ujęcie się w imieniu Chrystusa i Stolicy Apo-

stolskiej za duchowieństwem i ludnością. Papież Benedykt XV odpowiedział, aby Nuncjusz pozostał przy rządzie, gwarantując, że ten ucał. Monsignor Ratti domosi więc o tem ministrowi Spraw Zagranicznych ks. Sapiesze, że pozostaje na swym stanowisku, poki choć jeden członek Rady Ministrów będzie w stolicy.

Mieszkańcy Warszawy byli zdumieni widokiem chorągwi papieskiej, powiewającej z gmachu przy ul. Krasińskiego, gdzie mieszkał Nuncjusz Ratti. Rozumien, że przedstawiciel Ojca Św. jest w Warszawie i nie opuści jej w te straszne dni grozy, jak to uczynili inni dyplomaci. Widzieli też nietylko godo papieskie, ale i samego Nuncjusza, jak bierze udział w nabożeństwach błagalnych i procesjach, które się odbywały po ulicach miasta na uproszenie zwycięstwa dla polskiego żołnierza. Widzieli, jak podczas tych nabożeństw miał łzy w oczach, modląc się, aby Bóg raczył ocalić Polskę od jarzma bolszewickiego. Umocnieni na duchu — uwierzyli w zwycięstwo.

A gdy 15 sierpnia gruchnęła nagle wiadomość, że bolszewicy w rozsypce odступują, jakże się Nuncjusz radował z tego „Cudu nad Wisłą”, jakgdyby sam był członkiem tego społeczeństwa. W czasie „Te Deum”, które było uroczyste odśpiewane w katedrze Warszawskiej, miał łzy w oczach, łzy wielkiej radości i serdecznego dziękczynienia z powodu uratowania Polski, Kościoła Katolickiego na Wschodzie Europy, a z nim i cywilizacji chrześcijańskiej.

Miłosierdzie Nuncjusza dla ofiar wojny przejawiało się w nawiedzaniu chorych i rannych w szpitalach. Odwiedzał posterunki sanitarno-odżywcze P. Cz. K. urządzone na wszystkich dworcach warszawskich oraz obejrzał szczegółowo pociąg sanitarny P. Cz. K., urządzony staraniem pracowników kolejowych, a obsługiwany przez kleryków Seminarjum Płockiego, jako sanitariuszy. Był też Nuncjusz na przystaniach na Wisłę, oraz na statkach sanitarnych „Łokietek” i „Skarbek”. Na tym ostatnim sanitariuszami byli klerycy Seminarjum Warszawskiego. Rannym i personelowi Nuncjusz udzielał specjalnego błogosławieństwa, ujmując wszystkich głęboko swą troską i miłością.

Pamiętajmy, też, że Ojciec Święty Benedykt XV, dowiedziawszy się o groźnym niebezpieczeństwie i odczuwając serdecznie tę groźną sytuację nakazał modły dla Polski.

Wobec tak oczywistych zyczliwości w tych tak bardzo krytycznych chwilach, okazywanych ze strony Najwyższego Dostojnika Kościoła, premier w swym przemówieniu, kiedy zdawał sprawozdanie z działalności rządu podczas inwazji bolszewickiej, szczególnie silnie podkreślił, że „Stolica Apostolska nie szczędziła nam moralnej otuchy”

Toteż w sercach wszystkich Polaków pozostanie na zawsze wspomnienie o Monsignorze Rattim i o Jego pełnym miłości stosunku do Polski, który pozostał takim samym, gdy następnie, jako Pius XI zasiadł na Stolicy Piotrowej.

Pierwiastki religijne w socjaliźmie

Rok rocznie 1 maja socjaliści obchodzą uroczystość jako swoje święto. Przyglądam się nieraz ich pochodom i za każdym razem narzuca mi się bezwiednie porównanie z — procesją... Nie wiem jak jest w innych krajach, ale u nas, zwłaszcza w mniejszych miastach i osadach fabrycznych, przeniknęło do tych pierwszomajowych pochodów bardzo wiele hierarchicznych form i nastrojów obrzędów religijnych. Tak to działa tradycja pomimo i wbrew intencji kierowników ruchu socjalistycznego.

Patrzę na taki pochód i przymykam nieco powieki: rozplywają się, jak we mgle, tablice z napisami, które głoszą aktualne hasła walki klasowej. Tłum posuwa się wolno; jak łan zboża się kołysze. W jego rytmie, opanowaniu się i skupieniu jest jakby dawny nawyk religijny. I na chwilę wyobrażam sobie, że z czerwonych sztandarów, niesionych z taką godnością i namaszczeniem — spływają nie hasła walki i nienawiści, lecz słodkie Chrystusowe słowa miłości i przebaczenia. Jakby tam, na przedzie, niósł ktoś krzyż, znak męki Pańskiej...

Być może, że wrażenie moje było oparte na powierzchownym, zewnętrznym podobieństwie, że było to raczej estetyczne złudzenie. Lecz czy w samym ruchu socjalistycznym, w uczuciu i świadomości tych mas, które się do socjalizmu przyznają, niema żadnych, nie tylko przez tradycję odziedziczonych, ale nawet w ruchu tym samoistnie tkwiących — *pierwiastków religijnych*? Nie w doktrynie i programach teoretyków socjalizmu, ale w duszach mnogich rzesz jego wyznawców?

Zdaje mi się, że dla nas katolików, ten właśnie moment psychologiczny ruchu socjalistycznego powinien być nader ważny. W dyskusji teoretycznej z wyznawcą czerwonego sztandaru nie trudno będzie odnieść nad nim zwycięstwo na gruncie krytyki doktryny socjalistycznej na podstawie logiki i faktów rozmaite pomyłki przewidywań Marksa, wszystkie błędy konstrukcji socjalistycznej i gospodarczej jego systemu. Możemy naszą wiedzę i dialektyką tryumfować nad przeciwnikiem, a jednak, mimo wszystko — jakże często — go nie przekonamy! Bo nie odbierzemy mu *wiary* w socjalistyczny ideał jego duszy.

Kościół ma wyrobiony sąd o socjaliźmie, oparty na podstawach filozoficznych i teologicznych. Jako katolicy wiemy, dlaczego nie wolno go nam wyznawać. Lecz jeżeli chcemy mieć istotny wpływ na socjalistów i ze złej drogi ich sprowadzić, nie możemy posługiwać się argumentem, że Leon XIII albo Pius XI stwierdzili niezgodność ich doktryny z nauką Kościoła. Należy wnikać przedewszystkiem w uczuciowe pobudki, które przysparzają socjalizmowi zwolenników oraz uznać je lojalnie i szczerze bez osłonek kurtuazji taktycznej. Słusznie zauważył E. Durkheim, że socjalizm w swej istocie nie jest jakąś socjologią w minjaturze, lecz że jest to krzyk protestu ludzi, którzy odczuwają najżywiej krzywdy i niedomagania społeczne naszej epoki. Na dnie *doktryny socjalistycznej* jest materializm i mechanizm Marksa. Na dnie *świa-*

domości socjalistycznej jest bunt duszy przeciw nieczłowiecznym, nieludzkim stosunkom.

Robotnik socjalista nie filozofuje na temat teorii nadwartości, lecz uświadamia sobie z całą mocą, że jest upośledzony i wyzyskiwany. W obecnym ustroju kapitalistycznym jest on narzędziem na usługach maszyny. Sam ustrój jest dlań abstrakcją, więc wieciła go w kapitalistów i dyrektorów fabryk. Na nich przenosi całe odium. Nie łatwo jest wytłomaczyć masom robotniczym, że jak one, tak i owi kapitaliści są niewolnikami ustroju, kółkami w mechanizmie, choć pozornie wydają się być jego kierownikami.

Czy jednak stwierdzenie tej prawdy, którą teoretycy gospodarki kapitalistycznej wyjaśniali socjalistom mogło być dla mas pracujących jakąkolwiek ulgą i pociechą w znoszeniu ciężkiego losu?

Przeciwnie. To potęgowało tylko wyobrażenie o potwornej wszechwładzy systemu i utrwalalo nienawistną o nim opinię. W rezultacie robotnik fabryczny, tak czy owak, jako stojący na najniższym szczeblu mechanicznego ustroju, czuje się najbardziej upośledzonym. W rzeszach pracujących wyrabia się predyspozycja psychiczna, którą jeden z krytyków kapitalizmu, H. de Man, posługując się popularnym dzisiaj terminem, nazwał „*kompleksem niższości*”.

Socjalizm przyrzekając klasie robotniczej wyzwolenie z tego poniżenia, przedstawiał się jej jako wyraz najwyższych pragnień i tęsknot. Był jakby ewangeliczną „dobrą nowiną”. Nadzieja wybawienia żyły masy robotnicze całe lat dziesiątki, czekając na katastrofę, na załamanie się ustroju kapitalistycznego pod ciężarem własnych jego przewinień. Wbrew prorocostwom Marksa kapitalizm trwał a nawet prosperował. Przetrwał wojnę, lecz dzisiaj przeżywa niebywały kryzys. I dlatego, chociaż powstały nowe kierunki gospodarki państwowej, jak np. faszyzm — wiara w załamanie się ustroju kapitalistycznego nie zanika.

Oczekiwanie przez masy robotnicze tej katastrofy i nadzieja wybawienia mają istotnie podkład na pół mistyczny. Jest to rodzaj wiary średniowiecznych adwentystów. W przekonaniu wielu oczekujących obecny stan bezładu gospodarczego jest zapowiedzią ostatecznego dnia kapitalizmu. W mniemaniu jednostek bardziej uczuciowych wszystkie utrapienia klasy pracującej — to jakby bolesne przygotowanie do nowej epoki, jakby okup za zbliżające się wyzwolenie.

To są pozytywne — ośmielam się nazwać — religijne pierwiastki socjalizmu. Powtarzani raz jeszcze: istnieją one poza materialistyczną doktryną, poza kadrami partyjnych, zawodowych organizacji, poza negatywnymi hasłami walki i nienawiści klasowej. Tkwią w duszach mas socjalistycznych. Powinniśmy je traktować z odpowiednim zrozumieniem, oględnością i sympatią, bo w tym socjalistycznym mesjanizmie, chociaż nie Chrystus, lecz proletarijat ma być wybawcą — tkwią cenne wartości, umożliwiające skierowanie go ku idei chrześcijańskiego Odkupienia,

Doktryna markowska postawiła „walkę klas” jako naczelną zasadę akcji socjalistycznej. Walkę tę głosi się w prasie, na wiecach i zbiórkach jako wynik naturalnego antagonizmu interesów materialnych, jako środek zdobycia praw i lepszych warunków egzystencji, czy to za pomocą strajku, czy też krwawego starcia z klasowym przeciwnikiem. Lecz dla tłumów robotniczych walka klas jest raczej retoryczną figurą na oznaczenie parcia do wyzwolenia się z obecnych nieznośnych, stosunków do odzyskania godności osobistej i godności pracy, do wymarzonej krainy szczęścia. Otoż ta wymarzona, upragniona *civitas* — to znowu pierwiastek religijny w duszach mas robotniczych, mit eschatologiczny, przypominający ideał chrześcijański Królestwa Bożego na ziemi.

Kościół nasz zajmuje jasno określone stanowisko wobec ustroju kapitalistycznego. Aprobując zasadę własności prywatnej i uznając system gospodarczy, w którym jedni dostarczają kapitału a inni dają swą pracę, ostrzega jednak najwyraźniej, by gospodarka ta nie stała się źródłem rozstroju, niesprawiedliwości i nędzy. Encyklika „*Quadragesimo Anno*” stwierdza, że kapitalizm nowoczesny popiełnia cały szereg grzechów i błędów. Ojciec Święty zarzuca wietu kapitalistom: „zatwarzaliły egoizm”. Czytamy też w encyklice o tych, co uwiedzeni ponętą fałszywej wolności odrzucają wszelkie hamulce i nie chcą uznać nad sobą żadnego autorytetu”. Wskutek tego — jak głosi encyklika — „cała ekonomja (gospodarka) stała się niezmiernie twardą, okrutną, niehumanitarną...”. Mniejszość, rozporządzająca dowolnie kapitałem i mająca tylko własny interes na celu, zdobywa nieraz władzę nieograniczoną, „władzę gospodarczą dyskrejonalną” — jak się wyraża Ojciec Święty.

Umiarkowane to pod względem formy słowa, a jednak jak surowe w nich tkwi ostrzeżenie i oskarżenie. Wszak władza dyskrejonalna w ręku złych ludzi — to droga do tyranji i nieustającego gwałtu. W encyklice „*Quadragesimo Anno*” mamy wreszcie wyrazne zestawienie liberalizmu kapitalistycznego, którego podstawą jest materializm — z marksizmem, święcącym swój tryumf w państwie Sowieckim, gdzie wolność i osobowość człowieka poddano żelaznym prawom ekonomicznej tyranji.

Ja niewola, to roztopienie, czy rozproszkowanie osobowości i indywidualności człowieka w kolektywizm jest wymogiem doktryny socjalistycznej i jej praktycznego zastosowania, lecz bynajmniej nie mas pracujących, choć do socjalizmu się przyznają. Niewolnicy ustroju kapitalistycznego pragną wyzwolenia, wolności, uszanowania osobowości człowieka, którego Bóg stworzył na podobieństwo swoje. W tym punkcie jest najsilniejsze przeciwieństwo między doktryną socjalizmu a dążeniem wolą i tęsknotą duszy milionów socjalistów. Tę tęsknotę zaspokoić i zrealizować może tylko taki system społeczny, którego podstawą będzie moralność chrześcijańska. Bo chrystjanizm jest nie tylko afirmacją Boga, ale i człowieka. Człowieka — Boga przez tajemnicę wcielenia i Boga — człowieka przez dzieło Odkupienia. Indifferentyzmem liberalizmu kapitalistycznego nie zwalczymy ateizmu, który się

krzewi wśród socjalistów, lecz idealizmem chrześcijańskim, który gwałt potępia.

Coraz więcej pierwiastków religijnych odkrywamy w świadomości, w duszy mas socjalistycznych. Gdyby chrześcijanie prawdziwi, pomni na ewangeliczną „dobrą nowinę” dla upośledzonych biednych i maluczkich, zaczęli realizować w życiu społecznym, gospodarczym i państwowym naukę Zbawiciela — pociągnęliby za sobą z pewnością tłumy zbłąkane, bo w duszach ich, mimo wszystko, jest wiara i szczerza tęsknota religijna do Królestwa Bożego na ziemi.

Tli ogień Boży w spragnionych duszach. Roznieśmy go tchnieniem nauki Chrystusa!

Lecz żeby być zdolnym do tej misji, musimy się naprzód sami otrząsnąć z fałszywych idei materializmu i liberalizmu nowoczesnej, schorzałej cywilizacji. Duch zatruty epoki włada nami, choć nieraz nie zdajemy sobie z tego sprawy. My katolicy, chrześcijanie, wyznawcy tego, który walczył z szatanem, który był pocieszycielem zapomnianych i maluczkich, jakże często stajemy obojętni lub zrezygnowani wobec egoizmu i wyzysku, wobec bezmiarów krzywdy i nędzy ludzkiej. Bierni i nieczuli, jakby wierząc, że nic się zmienić nie może, że tak być musi.

Oto mamy w sobie jad przeklętej materialistycznej doktryny, głoszącej rzekomo nieodwołalne i nieugięte prawa gospodarczego ustroju, które usprawiedliwiają swą koniecznością wszystkie ofiary tej żelaznej Ananke. Wyrzucmy ten jad z siebie, przestaniemy się fascynować mamidlami postępu mechanicznej kultury, która wyjąławia coraz bardziej nasze dusze. Nie rezygnujmy, nie ustępujemy! Wszak mamy najwspanialszy, najszlachetniejszy i najlepszy system urządzenia społeczności, przekazany nam w nauce Chrystusa. Dlaczego chowamy go lekliwie w sercach naszych?

Wiemy, że iskra Boża przez nas rzucona, może rozplomienić dusze milionów, które na nią czekają.

Dlaczego jej nie rzucamy?

Dla całego świata mamy — *Dobrą Nowinę*.

Dlaczego jej nie głosimy?

Czy żal nam materialistycznych ideałów: dobrobytu i sytości?

Ustawiczną troską i trwogą, by ich nie stracić, zatruwamy sobie życie. Mamy przecież ideał nasz, chrześcijański, ideał ubóstwa, który sam Zbawiciel nam wskazał. Odwróćmy wartości, czejmy ubóstwo!

Brak nam odwagi, by zacząć prawdę chrześcijańską realizować. A oto wrogowie nasi mieli odwagę i zrealizowali państwo sowieckie. Zło wszędzie na świecie ma odwagę. Dlaczego Dobro ma być niewolnikiem lęku? Bądźmyż nareszcie Kościołem nie biernym, nie wyczekującym, lecz wojującym i zdobywającym!

Zacznijmy, zróbmy początek, a już przez to samo rzucimy w świat potężną siłę orjentacji i przyciągania. Biernością swoją odstręczamy. W bezczynnych nikt nie wierzy. Zdobądźmy się na odwagę i siłę. Zacznijmy wyznawać Chrystusa czynem i apostołstwem, a pół świata pójdzie za nami.

M. S.

N I T R A

W dniach od 12 do 16 b. m. Słowacja uroczyscie obchodziła największe swe święto od czasu odzyskania niepodległości. Oto w roku bież. minęło 1100 lat od chwili, kiedy słowacki książę Pribina, pierwszy z książąt słowiańskich przyjął chrzest w stołecznym swem mieście Nitrze na ziemiach północnej słowiańszczyzny. Kiedy w ojczyźnie naszej panował jeszcze najzupełniejszy mrok pogaństwa, o Polakach świat nic jeszcze nie wiedział, kiedy w puszczech nad Wisłą, Wartą, Gopiem i Odrą rozproszone żyły nieznanem życiem słowiańskie plemiona, za Tatrami, wśród słowackich zielonych gór wschodziło słońce prawdziwej wiary chrześcijańskiej.

Przez długie stulecia historję Słowian fałszowali wrogowie i ciemiężcy. Polscy dzieje fałszowali Niemcy i Moskale, Czechom fałszowali historję Niemcy, Słowakom — Węgrzy. Naród Słowaków miał dzieje najbardziej tragiczne i najwięcej fałszowane. Przez tysiąc lat w obcej niewoli — węgierskiej — zachował jednak wiarę w swe zmartwychwstanie i pamięć, że to na jego ziemi zabłysnął po raz pierwszy w Słowiańszczyźnie krzyż Chrystusowy.

Fakt ten upamiętnił ówczesny kronikarz w słowach następujących: „Cui (scilicet Pribinae) quod Adalarus archiepiscopus ultra Danubium in sua propreate loco vocato Nitrava consecravit celsiam“... Działo się to w 833 roku. Ludy słowiańskie żyły w zupełnym pogaństwie, rozbite na liczne plemiona, ujarzmione od zachodu przez cesarzy frankońskich. Tylko na Morawie powstało podówczas wielkie państwo morawskie, nazwane Rzeszą Wielkomorawską. Rządzone przez księcia Mojmira oprócz Morawy obejmuje jeszcze zachodnią i południową Słowację, Dolną Panonję i Śląsk Opawski. Obok księstwa Morawskiego istnieje słowackie księstwo Nitra, rządzone przez Pribinę. Z Pribiną toczył walkę Mojmir, pragnąc przyłączyć do Rzeszy Wielkomorawskiej jego ziemię. Pribina udał się po pomoc do margrabiego Ratboda, władcy wschodniej Marchji. Ratbod przedstawił księcia Pribinę królowi Ludwikowi. Na jego życzenie Pribina został nauczony zasad wiary chrześcijańskiej i ochrzczony.

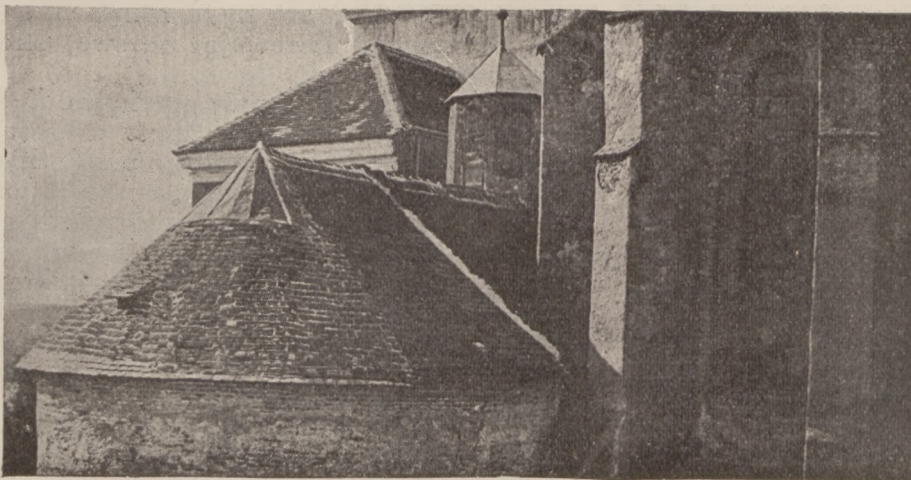
Poznawszy światło prawdziwej wiary dzielny ten książę słowacki zakłada w Nitrze pierwszy na słowiańszczyźnie kościół katolicki pod wezwaniem św. Emmerama i włącza Nitę do archidiecezji salzburskiej, w której panował biskup Adalram. Kościół ten, zbudowany w stylu romańskim, to pierwszy łącznik słowiańszczyzny — kultura łacińska. Stał w Nitrze o przeszło pół wieku prędzej niż na ziemię tę spadły azjatyckie hordy Madziarów, na trzydzieści lat przed przybyciem w te strony słowiańskich apostołów Cyryla i Metodego.

Pribina dbał o rozpowszechnienie chrześcijaństwa, obok Nitry powstawały kościoły katolickie i w innych miejscowościach Słowacji. Dzieła swego nie doprowadził do końca. Książę Wielkomorawski, Rozcisław, zagarnął jego ziemię, a Pribina musiał uchodzić na południe do księcia chorwackiego Raimara. Tutaj w kilka lat później otrzymał jako lenno królewskie, kęs ziemi w Dolnej Panonji na rzece Słanie. I tu wśród południowych Słowian gorliwie do końca swego życia szerzył światło prawdziwej wiary chrześcijańskiej. Tak więc ten książę słowacki był prawdziwym orędownikiem chrześcijaństwa wśród Słowian. Dał je swemu narodowi — Słowakom, a potem rozpowszechnił je wśród południowych Słowian: Chorwatów i Słoweńców.

To też w roku bieżącym, w tysiąc sto lat od jego wiekopomnego czynu wolny naród słowacki uroczyscie obchodzi „Pribinowe oslavy“ nie tylko w samej Nitrze, lecz po wszystkich miastach i miasteczkach w całej Słowacji. We wszystkich świątyniach tego wysoce religijnego i szczerze katolickiego narodu — Słowacja wolna prosi Boga, aby miał w swej opiece ziemię słowacką. A do próśb tych dołączają się modlitwy innych Słowian, proszących Pana zastępów, aby miał w swej nieustającej opiece narody słowiańskie, najwierniejsze i najbardziej przez los doświadczane dzieci Boga.

Bóg wysłuchał tych próśb, płynących od ołtarzy, z ziemi kolorowej, słonecznej, barwnej wzorzystymi strojami śpiewnego słowackiego ludu, pokrytej winnicami i cichymi miasteczkami, i wioskami, kąpiącymi się w słońcu na zboczach gór nad wartkimi rzekami.

I. R.



Część romańska Pribinowego Kościoła w Nitrze.

Witajcie Katolicy Francuscy!

W dniu 9 b. m. przybyła do nas wielka wycieczka „Podróży Przyjaźni Katolików Francuskich”, którzy corocznie odwiedzając jakiś kraj, obecnie skierowali się do Polski. W tej wycieczce bierze udział elita społeczeństwa katolickiego Francji, więc też naprzeciwko niej wybiegają serca polskie, by podkreślić więzy życzliwości, które zawsze łączyły i łączyć będą na wieki oba te kraje katolickie. Dlatego też wspólnie z całym społeczeństwem wznosimy okrzyk:

Niech żyje katolicka Francja!
Niech żyją drodzy nam goście!

radjo w Paryżu i Strassburgu. Poza to należy do członków - założycieli Katolickich Komitetów Kinetografu i Radja, jest współpracownikiem wielu dzienników i tygodników, autorem licznych prac, a nadewszystko dzieła z zakresu urbanistyki powojennej: „Aby podnieść z ruin”, za które został laureatem Akademii Francuskiej.

O. Dassonville przed „Podróżą Przyjaźni Katolików Francuskich” wystosował poraższą odezwę:

Katolicy francuscy wyruszają w świat. W tym roku celem ich podróży jest Polska. Jadą po



Wycieczka Francuska na Jasnej Górze, oprowadzana przez O. Jenerała Przędzieckiego.



O. Dassonville organizator „Podróży Przyjaźni Katolików Francuskich”, do Polski.

Na czele tej wycieczki stoi organizator „Podróży Przyjaźni” O. Dassonville T. J., który skupia wokół siebie od dwóch lat dziesiątki Francuzów, by z nimi przebiegać Europę dla zacieśnienia węzłów międzynarodowego współżycia. Zaznaczyć musimy, że O. Dassonville — to wielki działacz i patriota francuski, kawaler Legji Honorowej i Krzyża Wojennego, pięciokrotnie wymieniony w rozkazach dziennych Armji Francuskiej. Brał udział w Wielkiej Wojnie, jako kapelan-ochotnik w piechocie i był ciężko ranny. Po skończeniu wojny został powołany do prac Apostolstwa i Nauk Społecznych przy Akcji Ludowej w Reims, którą przeniesiono następnie do Paryża. Zajmuje się on specjalnie zagadnieniem rodziny. Jest też wybitnym prelegentem i kaznodzieją, wygłaszając słynne kazania prze-

przyjaźni Polaków, aby się rozwinęła i stała się bardziej aktywną, ofiarowując ze swej strony swą przyjaźń.

W początkach sierpnia przybywa do Polski siedemdziesięciu Francuzów. Zbyteczne jest przekonywać w dzisiejszych czasach o przelicznych trudnościach, które przeszkodziły, by wybrało się liczniejsze grono, ci jednak, którzy przybędą niosą serce Francji! W szeregu licznych konferencji, wygłaszanych w wędrownie w rodzinnym kraju celem zebrania uczestników tej podróży, miałem możność stwierdzić, z jak wielkim entuzjazmem witany był projekt odwiedzenia sprzymierzonej z Francją Polski. Niestety, trudności piętrzyły się i całe zastępy chętnych, jedynie sercem towarzyszyć będą temu poselstwu przyjaźni. Z miłości chrześcijańskiej po-

wstała myśl przewodnia tych podróży. Z czasem, jeżeli Bóg pozwoli, koło się rozszerzy i będzie coraz liczniejsze.

Gdziekolwiek spotykamy katolika, — uznajemy w nim brata. Ojciec Święty głosi nam zjednoczenie i współpracę między narodami, pragniemy zastosować się do nakazów Jego z synowską uległością. Radością staje się jednak nakaz posłuszeństwa dla katolików francuskich, gdy gorące pragnienie zbratania się wiedzie ich do Polski. Francja—Polska to dwa bratnie narody, szeregiem wspomnień i podobieństw zbliżone na zawsze!

Pragniemy Was ujrzeć! Na każdym etapie naszej podróży mamy nadzieję poznania Polski, zaznajomienia się z waszą bohaterską historją, wniesienia w Wasze dusze i dania się Wam poznać. Głównym celem podróży jest Częstochowa — pragniemy znaleźć się wśród niezliczonych tłumów, zanoszących modły do Panny Najświętszej — Królowej Korony Polskiej, która jest też Królową Francji. Ona jednocześnie błogosławić nas będzie. Wśród szeregu Waszych sztandarów powieścić będzie i nas sztandar i wołać, że Francja Katolicka

polsko - francuskiego wśród francuskich sfer katolickich, wydała już swe owoce.

Wycieczka przybyła dnia 9 b. m. do Zebrzydowic o 12 w nocy, a o 1 do Dziedzic. W obu tych miejscowościach, mimo późnej pory, witały wycieczkę tłumy ludności, przedstawiciele społeczeństwa oraz chóry i orkiestra S. M. P. Męskiej i Żeńskiej. Oficjalne powitanie odbyło się w Katowicach z udziałem przedstawicieli władz i publiczności.

Katowice, ta stolica polskiego czarnego dżamentu, zrobiła na wycieczce wielkie wrażenie swą gościnnością. Zobaczyli też, że Śląsk to ziemia czysto polska. Muzeum śląskie z przebogatymi zbiorami etnograficznymi pokazało im piękno polskiego folkloru. J. E. Ks. Biskup Adamski udzielił Wycieczce audjencji na budowie nowej katedry. Szczegółowych zaś wyjaśnień udzielał ks. prałat Szramek.

Następnie udano się do Piekar, tej Jasnej Góry Śląskiej, gdzie zostało odprawione nabożeństwo. Wieczorem Katowice gościły katolików francuskich na „Święcie Ludowem“, podczas którego dziewczęta ze S. M. P. urządziły przepiękne „So-



Nabożeństwo przed Cudownym Obrazem, odprawione przez ks. Dassonville. W pierwszym rzędzie widać modlących się księży francuskich uczestników wycieczki. Na przodzie wśród uczestników wycieczki p. W. Ładzina, którą przez cały czas pobytu wycieczki na ziemi polskiej, towarzyszyła Francuzom z ramienia M. S. Z.

modli się wspólnie z Polską Katolicką.

Jakże dłuży nam się czas, oddzielający nas od wyjazdu! Spieszno nam znaleźć się między Wami, by powiedzieć Wam, Braciom naszym Polskim, „serca nasze biją zgodnie z Waszemi.“. Błogosławionym niech stanie się dzień, w którym odechniemy wolnością, wypełniającą niebo Ojczyzny Waszej!

O. Dassonville
Kierownik „Podróży Przyjaźni“
Katolików Francuskich.

Takich więc mamy wśród nas gości. Jesteśmy pewni, że serca nasze znajdą wspólny język i wyjadą oni z Polski z tem pełnem zrozumieniem, że tylko ścisła współpraca obu bratnich narodów we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego i religijnego, wyda stokratne owoce dla zwycięstwa nauki Chrystusowej oraz rozwoju i potęgi obu narodów.

Jako łącznik między M. S. Z. a Komitetami przyjęcia towarzyszy wycieczce p. posłanka W. Ładzina, której praca na polu zbliżenia

bótki“ oraz odtańczyły krakowiaka i śląskiego „trojaka“ — co wszystko wywołało olbrzymi entuzjazm.

Z Katowic przez Kraków udano się do Zakopanego, gdzie poznali cuda naszych Tatr, zaś wieczorem byli na prześlicznej „Wieczornicy Góralskiej“.

Zabytki starożytnej kultury i sztuki zebrane w Krakowie z takim trudem, mimo rozdarcia narodu na trzy zabory — wzbudziły w wycieczce podziw i wówczas oświadczyli: „Widzimy, że naprawdę jesteście wielkim mocarstwem“.

Z radością wszystko to poznawali, lecz czekali jednak, że zobaczą coś piękniejszego, bo czerpiąc siły nie z tego świata — Jasną Górę.

Do Częstochowy wycieczka przybyła 14 sierpnia o 6 pp. Peron ozdobiony zielenią i chorągwaniami o barwach francuskich i polskich. Przedstawiciele organizacji społecznych ze sztandarami zapełnili szczerze cały peron. Muzyka gra oba Hymny Narodowe. Przemówienia, powitania, poczem wycieczka ze sztandarem francuskim na czele wychodzi na plac przed dworcem, zapełniony szczerze

tysiącznemi tłumami ludu. I za krzyżem, w otoczeniu sztandarów, chorągwi, śpiewając pieśni religijne polskie i francuskie kroczo na pochodzie na Jasną Górę. Po obu stronach tłumy i tłumy. Francuzi wzruszeni nie mogą się powstrzymać i łkają na głos. Wreszcie podchodzą na Jasną Górę, gdzie Jenerał Ojciec Przeździecki wprowadza ich do kaplicy. Przy dźwiękach hejnału Cudowny Obraz zostaje odsłonięty. Krótkie nabożeństwo odprawia J. E. Ks. Biskup Kubina.

Wieczorem zaś Kolonja Francuska gościła swych ziomeków.

15 sierpnia o godz. 5½ r. wycieczka wyjechała na Jasną Górę, gdzie O. Dassonville odprawił Mszę Św. przed Cudownym Obrazem, poczem zwiedzono Skarbiec. W południe wycieczka przybyła na uroczyste nabożeństwo, które zostało odprawione przez J. E. Ks. biskupa sandomierskiego u szczytu klasztoru. 300 tysięcy pańników modli się, by później wnieść błagalne Suplikacje do Pana.

Nastrój nie do opisania. Czuło się wtedy zjednoczenie wszystkich serc w hołdzie Najświętszej Pannie i w miłości bratniej obu Narodów. Była to chwila niezapomniana.

Po obiedzie wycieczka obeszła Stacje Męki Pańskiej, modląc się pod niemi, z „przepięknie

Enrocation, o nastroju religijno patryjotycznym. Były one wygłoszone przez O. Dassonville za męczeńską i odrodzoną Polskę w przepięknej i porywającej francuszczyźnie. To jednoczy narody...

Żegnani serdecznie przez ludność Częstochowy opuścili Francuzi miasto, unosząc niezapomniane na całe życie wrażenie.

Na dworcu w Warszawie oczekiwał wycieczkę komitet przyjęcia z hr. Wł. Zamoyską na czele. W południe następnego dnia Francuzi złożyli wieńiec na grobie Nieznanego Żołnierza. Piękna i poważna była to chwila, gdy wycieczka, w której bierze udział około dwudziestu kapłanów, odprawiła modły po francusku za dusze żołnierza polskiego.

Warszawa swą gościnnością, zabytkami -- podobala się nadzwyczajnie. Stąd udali się oni do Gniezna, Torunia i Poznania, by wreszcie opuścić granice Polski. Wyjeżdżali z żalem, że przybyli na tak krótko — obiecując przybyć znowu w liczniejszym jeno gronie. Napewno wycieczka ta pogłębi uczucie przyjaźni, jakie łączy oba te katolickie narody.

Żegnajcie nam Drodzy Goście i przybywajcie znowu do nas.

W. Z.

Na fali życia

Patryjotyzm i pornografja.

OBNAŻANIE DUSZY.

Zło najczęściej występuje w masce, wdziwca na się szatę modnego hasła i zdobywa tem serca i umysły społeczeństwa.

Kult ciała i zmysłów chadzał i chadza najczęściej w szatach troski o zdrowie fizyczne, o tężyznę rasy, wyzyskuje błędnie zrozumiane i źle przetłumaczone hasło: mens sana in corpore sano.

Pornografja najgorszego gatunku pod maską patryjotyzmu.

Ogromna sala stołecznego kinoteatru, wielkie afisze „Vivat Skarżyński“. Dzień powitania bohatera przestworzy, więc tłum patryjotycznie podniecony zapelnia widownię.

Patryjotyczna strawa składa się z mało dowcipnej, mocno różnemi „kawałami“ okraszonej pseudoprelekcji i kilku numerów choreograficznych, demonstrujących goliznę oraz jednego numeru, zawierającego wątpliwej wartości hold zwycięzcy Atlantyku.

Patryjotyzm dotąd znajdował swój wyraz w górnych modłach na intencję Ojczyzny, w poważnych pochodach, akademjach — dziś zaczyna go łączyć z pornografją.

Pod pióro cisną się mocne słowa autora „Wyzwolenia“

„Ale świętości nie szargać,
Bo trza. by święte były“

Nie szargać! Słyszycie różnego gatunku spekulanci, żerujący na tem, co jest i powinno zostać czyste, jasne, nieskalane.

Popularna aktorka pod wpływem osobistych przeżyć opuszcza niespodziewanie dom i swoich najbliższych. Prasa brukowa urządza z tego prawdziwą orgję sensacyj, mobilizuje współpracowników i jasnowidzów, zapełnia łamy pism opisami i domysłami.

— W pogoni za sensacją reporter w sposób ordynarny włazi z butami do miotanej burzą duszy ludzkiej, obnaża ją w momencie tragicznych przeżyć, wkracza do ogniska domowego, do konfesjonału, wywiera presję, nieomal zmusza do publicznej spowiedzi. To obnażanie życia stało się namiętnością publicystów pewnego typu. Niema osobistych przeżyć, wszystko na ulicę, wszystko na żer dla gawiedzi i zbarbaryzowanej inteligencji.

Cui bono?

— Czy na tem polega posłannictwo drukowanego słowa. Nie, jest to może i bezwiedne uleganie wpływom Wschodu z jego targowiskami, wraskiem brutalnością, graniczącą z sadyzmem, z nudyzmem fizycznym i duchowym.

— Życie jest dziś tak ciężkie. Nie polujmy na udręczone, bezbronne dusze ludzkie, nie bądźmy korsarzami, napadającymi na człowieka. by go obrabować z jego najbardziej osobistych przeżyć. Jako na prawdziwych *rycerzy pióra* przystało, pozwólmy umęczonym ludziom i wielkim i małym przeżywać w ciszy ich tragedje, pozwólmy w ukryciu dążyć do konfesjonału, do zbawczej Jasnej Góry.

RODZICOM KU ROZWADZE

W wychowaniu dzieci mamy taki okres w którym najwięcej się błędów popełnia, a jednak mimo to przez jakąś źle rozumianą wstydliwość nie czyni się nic, by im zapobiedz względnie zmniejszyć je do minimum. Jako „spowiednik społeczny“, do którego ludzie przychodzą z najrozmaitszemi troskami i konfliktami, mam sposobność obserwowania, jak nieumiejętnie, na ślepo, gorzej — bo ze zrzuceniem z siebie odpowiedzialności, rodzice traktują naogół okres dojrzewania młodzieży.

Sprawa to drażliwa, więc tem trudniejsza dla umiejętnego jej ujęcia, a jednak przecież od tego okresu zależy tak wiele i w życiu jednostki i — w życiu społecznym, że należałoby nareszcie nakłonić wychowawców do poważnego jej traktowania. A tymczasem — wychowawcy zawodowi po staremu spierają się o metody, jakie należy stosować, a rodzice po staremu... zostawiają dzieci samym sobie, czyli — różnym niepowołanym mentorom: kolegom w szkole, służącym itp. — Strusia polityka! A wynik jest taki, że dziecko nie przyswaja do rodziców spytań, poradzić, wyjaśnić sobie to nieznanne, bo wstydzi się, — jakby w tem, co się z niem dzieje, była jakaś niemoralność. A wstydzi się dlatego, że rodzice nie umieją sprawy postawić na zdrowych podstawach, od pierwszych naiwnych pytań dziecięcych poczynając. Są to zaś sprawy, gdzie dziecko jakimś instynktem wiedzione wychuwa wszelką obłudę i oszukaństwo.

Nie można się ludzić, że ta sprawa kiedyś „sama się załatwi“, bo dziecko już w 3 — 4 klasie szkoły średniej, a w szkołach powszechnych miejskich nawet wcześniej (skutkiem kolegowania z dziećmi proletariatu, które żadnych złudzeń co do życia erotycznego nie mają) przechodzi ciężkie chwile i walki. W tym okresie nawet te dzieci, które są racjonalnie chowane, które nie mają niezdrowo pobudzonej ciekawości przez zbywające wykretnie odpowiedzi, lecz otrzymują stopniowane jej zaspokojenie w zdrowy uczciwy sposób, zastosowany do stopnia rozwoju umysłu i do pytań, jakie im się nasuwają, — nawet te dzieci potrzebują szczególnie czułej uwagi (wpływ kolegów bywa wtedy trujący), potrzebują serdecznej a mądrej rady, rozmowy, podtrzymania i pomocy.

Nie można się ludzić, że szkoła zastąpi tu rodziców. Nie podobnego. Nauczycielstwo ratuje się wtedy nauką przynajmniej biologią — i na tem koniec, choć no klasach kursują szeptem, chichotki i — rysunki albo nawet fotografie, a bywa i jeszcze gorzej.

I jakże minimalny jest odsetek tych matek, które posiadała pełne zaufanie dzieci i wiedza o tem, co je trapi i co się w szkole dzieje, — są traktowane, jak ten starszy, doświadczony przyjaciel, przed którym można się wypowiedzieć i wyrzucić z myśli natrętów.

Powie kto: — Mam przecież ku temu spowiedź. — Niestety, tu spowiedź przed duchownym nie wystarcza. Dziecko potrzebuje pomocy stałej, czułej a czyż prefekt, mający kilkuset chłopaków do prowadzenia, może nadołać w pełnej mierze stanowisku takiego przyjaciela wobec każdego

z nich? Dziecko nieraz chce się pozbyć jakiejś myśli, jakiegoś brzemienia; jakiegoś poczucia winy czy zbrukania myśli. Spowiada się, otrzymuje rozgrzeszenie i... brnie dalej, biedaczysko, samotnie przez cały splot wewnętrznych utrapień. Trzeba mu doradcy — psychologa, ale który da mu tę pełną zrozumienia pomoc stałą, ułatwiającą normalny rozwój fizyczny bez przejść zawstydzających i przykrych, który wyprowadzi go na czołowieka o myśli czystej, świadomie i celowo odwracającej się od niezdrowych pobudzeń erotycznych, jakie opanowały życie współczesne.

Mówiłam o matkach... Piszę wszakże na mocy obserwacji w wielkim mieście, gdzie ogromnie zwiększyła się liczba tych, które obciąża wyłączną odpowiedzialność za wychowanie dzieci. Piszę z miasta, gdzie zbyt wielu jest ojców, którzy hołdują podwójnej moralności i — przypominając sobie własne „poznanie życia“ — uważają, że nie się pod tym względem zmieniać nie powinno. Ba! potrafią poklepać synka po ramieniu i powiedzieć: — „No, teraz my obaj mamy swoje sekrety przed matką“. — A matka ani się nie spodziewa, że obciąża ją wielka wina wobec innych kobiet przez to właśnie, że zawczasu nie zainteresowała się, jak należy dziecko chować i dopiero, gdy chłopak zachorował, przyszła płakać zapóźno. Piszę z miasta, gdzie starszy pan potrafi powiedzieć: — „Ma pani ładnego syna“. — i z paskudnym uśmiechem: — „Niedługo mamusia postara się o ładną pokojóweczkę w domu...“ Tyle możnaby cytować takiego ustosunkowania się do tej sprawy, że doprawdy zgroza ogarnia na tę bezmyślność powszechną, z jaką gorliwie wychowuje się całe społeczeństwo w tym kierunku, by tworzyć bezmiar krzywd, bólu i poniżenia.

Do czego to bowiem doprowadza, o tem mówią rozpaczliwie obrazy z wywiadów t. zw. środowiskowych opieki społecznej, Sióstr Miłosierdzia, kuratorów sadu dla nieletnich, raporty komitetu walki z handlem kobietami i dziećmi i urzędów zdrowia, inspektorek pracy i — wreszcie sytuacji i typy znane naszym lekarzom w ambulatorjach szpitali i Kas Chorych. Brak wyrobienia poczucia odpowiedzialności za konsekwencje, lekkomyślność, z jaką się te sprawy traktuje i... przemilcza, stworzyły i tworzą owe dzieci nieślubne i dzieci obciążone dziedzicznie, dzieci potwory i idjoty i dzieci mordowane i zboczeńców i nierząd, traktujący duszą obdarzone istoty, jak bezduszne stwory, skazane zgóry na poniewierkę, wżysk i wstrętne choroby. Dla godności kobiety i matki cały ten rozwiązywał stosunek do kobiet, podniecany przez brukowce, literaturę, kabarety, kino i teatr, ale stworzony przez zasadnicze błędy nasze w wychowaniu chłopców, jest gryzaczem policzkiem. Dla chrześcijan zaś jest szatańskim uragowiskiem z duszy ludzkiej, która — gdzieś się kołace w tych dzieciach, urodzonych ze zniszczonym narzędziem myśli? gdzie musi przebywać, gdy ciało noworodka z wariatki urodzonego psu pożrą lub gdy je matka nieślubna spali pod blachą czy utoni w gnojówce. — Gdyby ludzie byli obdarzeni większą wy-

obrażnią i ucziwiej oceniali swoje postęпки. truchleliby z przerażenia na myśl o tem, co się dzieje tuż obok — za progiem pozagrobowej otchłani.

A przecież... ten ciężar winy i na nas — na matki — legnie kiedyś brzemieniem, gdy nam się po śmierci oczy otworzą na łańcuch przyczyn i skutków.

I dlatego nie dość jest występować przeciw erotyzowaniu życia przez literaturę, kabarety, dan-

cingi etc., etc., niedość prowadzić teoretyczną, skutków nie dającą, walkę z handlem żywym towarem przez wpływ na ustawy i konwencje, — trzeba zacząć od podstaw, od takiego wychowywania synów, by oni tego oceanu bólu i winy nie powiększali, by wyjątkiem było to, co obecnie jest powszechnym obyczajem.

Z. Zaleska.

CO CZYTAĆ

Giovanni Papini. Św. Augustyna. Przeł. Antonina Brzozowska. Kraków 1932. Wyd. Liter. Nauk.

Autor odrazu na wstępie określa charakter swej pracy i jej cel. Nie pisze, jako patrolog lub scholastyk. Ma ona być wyrazem synowskiego niemal przywiązania, jakie wyczuwa dla wielkiego Numidyjczyka, ma być historją duszy, jego, przebogatej, gorącej, która z nizin grzechu umiała podnieść się na najwyższe szczyty cnoty i świętości. A przytem pisarz włoski doby dzisiejszej, niegdyś bluźnierca i wróg Chrystusa, dziś nawrócony gorąco katolik, wyczuwa pewne nokrewieństwo pomiędzy sobą a autorem Wyznań. „Pódbobny byłem do niego, pisze on, rozumie się z gorszej strony, ale przecież byłem podobny i dodawało mi odwagi, że człowiek, tak mi bliski w błędach i upadkach, zdołał odrodzić się i odmienić. Po tym wstępie rozpoczyna Papini dzieje biskupa Hippony, poczynając od daty jego urodzin. Pokazuje go nam najpierw w rodzinnem mieście, Tagascie, na tej ziemi afrykańskiej, która dała Kościołowi tylu Doktorów i Świętych. Opowiada o jego studiach i zajęciach młodzieńczych, opowiada o latach, w których hołdował herezji manichejczyków. Potem idzie za nim do Włoch. Po okresie błędów i upadków młodzieńczych maluje obraz zmagania się duszy Augustyna i prób, by się podnieść z nizin grzechu, które go dotąd ciągnęły. Śledzimy więc przyszłego Świętego w Medjolanie, patrzymy na chwilę cudowną, która go rzuca do stóp Chrystusa. Widzimy śmierć św. Moniki, tyle razy nekanej upadkami syna. Wreszcie przychodzi zwrot ostateczny w życiu Autora: Wyznań. Papini maluje nam powrót jego na ziemię rodzinną, wświęcenie na kapłana i oparcie się w Hipponie, gdzie zostaje biskupem, zwalczając teraz, jako „młot na heretyków“, manicheizm, któremu za czasów młodości służył, gromiąc donatystów i pelagianistów. Nakoniec doprowadza nas Papini do ostatnich chwil tego bogatego w zasługi, niesłychanego w swej pracowitości żywota, który zgasł w czasie strasznej inwazji Wandalów na ziemię afrykańską.

Ale szczegóły biograficzne nie stanowią najistotniejszej części omawianego studium. Autor opiera je o treść pism świętego Augustyna i ustępów, w których zajmuje się temi pismami, należą do najpiękniejszych w jego książce, że wymienimy tylko charakterystykę „O Państwie Bożem“.

Studium Papiniego czyta się jak najciekawszą powieść psychologiczną. Styl jego, pełen werwy, dosadny, nerwowy, przykuwa poprostu. Przy-

tem autor, pisząc o dalekiej przeszłości, chwili obecnej nie traci z oczu i umie tworzyć bardzo ciekawe zestawienia. Oto dla przykładu ustęp poświęcony walkom wielkiego Świętego z heretykami:

„Gdy powiemy, że św. Augustyn przepędził połowę życia na walce z manichejczykami z donatystami i z pelagianistami poczujecie zapaszek nudy i wielką chęć przeskoczenia kartek. Ale jeżeli dodam, że Augustyn walczył z teozofją, protestantyzmem i romantyzmem, zaraz nadstawicie uszu. Zastąpcie z należną ostrożnością i ograniczeniem Manesa — panią Bławatską, Donata — Lutrem, a Pelagjusza — Russem, a przekonacie się, że walki św. Augustyna są aktualne“.

Po bardzo pięknem zakończeniu swej pracy dopełnia ją Papini krótką chronologją ważniejszych dat z życia świętego, wiadomościami bibliograficznymi oraz uwagami, które wolał dodać na końcu, by sobie nie psuć artystycznego toku opowiadania. Przekład naogół dość staranny.

M. Dynowska.

Elbe: Przedmurze Chrześcijaństwa.

Zawiera cały szereg nowych nigdzie jeszcze dotychczas niedrukowanych utworów. M. in.: *deklamacje solome*: K. Kalinowskiego „Polska buława“ i M. Sabatowicza: „Z Wawelu wież“, — *deklamacje chórowe*: Jagienki z pod Lublina: „Jan Trzeci“, H. Zbierzchowskiego: „W 250-tą rocznicę“ i M. Czeskiej-Mączwińskiej: „Pod jednym sztandarem“, — *obrazki sceniczne*: E. Olekskiej: „Przed bohaterem“ i M. Dynowskiej: „Święte ofiary“, — *recytacje* G. Morcinka: „Na królewskiej drodze“.

Druga broszura jest jednoaktówką na role żeńskie i nosi tytuł:

Anna Fischerówna: Jak kto może (cena zł. 0.50)

Akcja rozgrywa się współcześnie na wsi polskiej, wśród wiejskich dziewcząt, które przygotowują obchód ku czci Jana III. Trudności przy wystawieniu sztuczki niema żadnych, gdyż nie wymaga ona ani kostjumów, ani dekoracyj, może być odegrana pod gołym niebem.

Obie broszury polecamy uwadze organizatorów wspomnianych uroczystości oraz kierowników kółek amatorskich, którzy wobec braku odpowiednich materiałów, znajdują się często w kłopotcie przy urządzaniu tego rodzaju obchodów.

Zamawiać należy w *Związkach Młodzieży Polskiej*. Skład główny: Śp. Akc. „Ostoja“, Księgarnia i Drukarnia, Poznań, ul. Pocztowa Nr. 15.

Poradnia dla rodziców

Jedną z najbardziej zaniedbanych dziedzin naszego życia jest dziedzina wychowania rodzinnego: nieuctwo pedagogiczne rodziców, ogromny wpływ ulicy, literatury, prasy. Wszystkie te czynniki paraliżują wychowawczy wpływ rodziny, przyczyniają się do spotęgowania działania czynników rozstroju. Źródłem zła jest nieuctwo pedagogiczne. Dlatego ci wszyscy, którzy pragną utrzymania i rozwoju rodziny jako podstawy społecznej, winni stanąć do energicznej walki z analfabetyzmem pedagogicznym. Obowiązek ten spada przede wszystkim na barki różnorodnych katolickich organizacji społecznych, które winny zapomocą kursów odczytów, rozpowszechniania odpowiedniej literatury szerzyć uświadczenie w sprawach wychowania.

W ostatnich czasach poważną rolę w akcji propagandowej odgrywają tak zwane poradnie. Łączą one w sobie kilka elementów oddziaływania a rozporządzając siłami fachowemi, docierają do środowisk, wywierają większy wpływ, niż nieruchliwe organizacje: stowarzyszenia i związki.

Poniższy projekt regulaminu poradni dla rodziców stwarza ramy do pracy pozytywnej. Treść zależy od wiary, zapału i wiedzy tych którzy mogą i powinni te poradnie założyć i w nich ofiarnie pracować.

W sprawach związanych z zakładaniem poradni dla rodziców, prosimy zwracać się do naszej redakcji.

PROJEKT REGULAMINU „PORADNI DLA RODZICÓW”.

1. Celem „Poradni” jest przyjście z pomocą rodzicom w odpowiedzialnej pracy nad wychowaniem młodych pokoleń.

2. Dla osiągnięcia powyższego celu „Poradnia”:

a) organizuje pokazy, kursy i wykłady z dziedziny wychowania,

b) udziela ustnych i piśmiennych porad, dostarcza, wypożycza lub rozdaje odpowiednie książki, broszury, czasopisma, ulotki;

c) deleguje odpowiednio uzdolnione osoby do poszczególnych rodzin dla przyjścia im z pomocą w dziedzinie wychowania,

d) przeprowadza badania naukowe, mające na celu pogłębienie wiedzy o rodzinie,

e) utrzymuje kontakt z organizacjami, które mają na celu dobro rodziny.

3. W skład „Poradni”, zależnie od zasięgu oddziaływania i możliwości lokalnych, wchodzi osoba, które mogą wykonywać następujące prace:

a) poradnictwo w sprawach wychowania religijnego. Byłoby rzeczą pożądaną, aby porady w tej dziedzinie udzielane były przez duszpasterza, zastępczo przez katechetkę, w każdym bądź razie przez osobę upoważnioną przez właściwą władzę duchowną,

b) poradnictwo w sprawach wychowania fizycznego. Należy wszystko uczynić, aby zaprosić o-

soby kompetentne (lekarze, nauczyciele wychowania fizycznego),

c) poradnictwo w dziedzinie prawnej, zwłaszcza, gdy chodzi o sprawy pomocy matkom i o sprawy szkolne,

d) poradnictwo w sprawach wychowania praktycznego. Największą pomoc w tej dziedzinie mogą okazać doświadczeni rodzice, nauczyciele praktycy, wogóle osoby z większym doświadczeniem życiowym.

e) pomocnicza siła kancelaryjna (sekretarjat, buchalterja, bibliotekarka — zależnie od ilości pracy).

Jedną z osób pracujących w „Poradni” obejmuje ogólne kierownictwo. Należy dążyć do tego, aby to była osoba posiadająca autorytet moralny i intelektualny, fakt oraz zdolności organizacyjne.

4. W miarę potrzeby, osoby pracujące w „Poradniach” odwiedzają poszczególne rodziny, służąc na miejscu radą, przyczyniając się do podniesienia poziomu moralnego i intelektualnego oraz higienicznego wizytowanego środowiska.

5. Celem „Poradni” nie jest przechodzenie z pomocą materialną. W razie stwierdzenia potrzeby takiej pomocy, „Poradnia” skierowywuje do odpowiednich osób lub instytucji.

6. Osoby pracujące w „Poradniach” starają się, zapomocą specjalnych studjów, samokształcenia pogłębić swą wiedzę pedagogiczną. W tym celu czytają specjalne dzieła i czasopisma, omawiają aktualne zagadnienia na wspólnych konferencjach. Konieczne jest najściślejsze współdziałanie między osobami pracującymi w poszczególnych poradniach (wymiana sił i środków).

7. „Poradnia” winna posiadać stały lokal dostępny dla najszerszych mas, otwarty w pewnej ściśle określonej, możliwej dogodnie dla szukających porad, godziny.

8. Lokal Poradni winien posiadać serdeczną, ciepłą atmosferę, nie mając nic wspólnego z biurokratycznym szablonem lub laboratoryjnym chłodem.

9. „Poradnia dla rodziców” może mieć nazwę Najlepiej, jeśli posiadać będzie patrona lub patronkę z pośród świętych, ewentualnie zasłużonych zmarłych wzorowych ojców lub matek.

10. Wobec decydującej roli, jaką w udzielaniu porad odgrywa osobowość służącego radą, nie należy bezwzględnie trzymać się podziału terytorjalnego, lecz dać możliwość swobodnego wyboru.

11. Porady winny być udzielane bezpłatnie. Dla pogłębienia ducha ofiarności, w „Poradni” winna być skarbonka, umożliwiająca dyskretne składanie ofiar oraz kwitariusz do przyjmowania dobrowolnych ofiar na cele ogólne lub specjalne „Poradni” np. skompletowanie biblioteki itp.

12. „Poradnia” nie stanowi osobnej niezależnej instytucji. Winna ona być wspólną placówką kilku organizacji, działających zgodnie na określonym terytorjum np. Parafjalnej Akcji Katolickiej, — Stow. Kat. Zw. Polek, — „Caritas”, — Konferencji św. Wincentego à Paulo, — Mężów Katolickich.

Wycieczka Polek z Francji



W ubiegłym tygodniu przybyła do Poznania wielka wycieczka Związku Polek z Francji w liczbie 1717 osób. W okresie ostatnich lat jest to największa wycieczka Polek mieszkających zagranicą. Na obrazku przed pałacem prymasowskim w Poznaniu J. E. X. Kardynał Prymas Hlond, wielki protektor Polaków, mieszkających na obczyźnie, X. Dr. Janicki referent dla spraw zagranicznych przy Kurji Arcybiskupiej oraz zasłużona działaczka na polu opieki narodowej nad rodakami na obczyźnie p. Anna Smoczyńska.



I tacy milusińscy przybyli też by poznać swoją ojczyznę.

NAWRÓCENIE I ZGON POSŁA JAPONSKIEGO W WARSZAWIE.



W poniedziałek dnia 14 b. m. o godzinie 1-szej zawiadomiono telefonicznie Jego Ekscelencję Ks. Nuncjusza Marmaggięgo, że poseł japoński ś. p. Hirouki Kawai złożony ciężką chorobą walczy już ze śmiercią. Nuncjusz Apostolski, którego skądinąd łączyły węzły przyjaźni z chorym posłem japońskim udał się natychmiast wraz ze swoim audytorem i sekretarzem do sanatorium w Otwocku, by odwiedzić chorego. Znalazł go w wielkim niebezpieczeństwie życia lecz przy zachowaniu zupełnej świadomości. W toku rozmowy, w której poruszono sprawy religijne ś. p. poseł oświadczył gotowość przyjęcia Chrztu św., którego zaraz udzielił Ks. Nuncjusz, nadając mu imię Franciszek. Po Chrzcie św. kiedy Nuncjusz żegnał się ze swoim umierającym przyjacielem, który podobnie jak i cała rodzina jego przeszedł na łono Kościoła katolickiego ś. p. poseł Kawai wyraził smą wielką radość i pokój ducha. Cieszył się niezmiernie, że został katolikiem, przeproszał otaczających go za mszystko, cokolwiek złego uczynił i umierał wprost jak święty.

O godzinie 8-ej wieczorem tego dnia ś. p. poseł Kawai już nieżył. Trumnę z ciałem przewieziono do siedziby poselstwa przy ulicy Foksal, skąd w dniu 17 b. m. o godz. 11,15 zwłoki zostały eksportowane do Kościoła św. Krzyża.

Po nabożeństwie zwłoki zostały przewiezione na Cmentarz Pomazkowski i złożone w katakumbach, gdzie będą spoczywały do chwili przewiezienia do Japonji.

R o d z i c e !

W y c h o w a w c y !

Jeżeli chcecie się przyczynić, aby młode pokolenie polskie było wychowywane

BOGU NA CHWAŁĘ, A OJCZYŹNIE NA POŻYTEK.

Czytajcie, popierajcie, kupujcie, prenumerujcie tani miesięcznik

„DLA RODZICÓW“

Pomimo ciężkich czasów „DLA RODZICÓW“ może i powinna zaprenumerować

Każda rodzina polska, Każde stowarzyszenie katolickie.

W każdej parafji i organizacji społecznej można zorganizować

rozsprzedaż miesięcznika

„Dla Rodziców“

Numery okazowe wysyła oraz udziela informacji

DOBRA PRASA

Warszawa, Kredytowa 16. Tel. 610 92. P. K. O. 64.200

W OKRESIE KRYZYSU WSZYSCY PRENUMERUJĄ

najtańszy tygodnik społeczny dla inteligencji

„ N I W A “

„NIWA“ stoi na straży naszych ideałów religijnych i narodowych.

„NIWA“ zamieszcza pierwszo rzedne artykuły, oświetlające aktualne zagadnienia.

„NIWA“ zwraca specjalną uwagę na zagadnienia związane z Akcją Katolicką.

Prenumerata wynosi rocznie 12 zł., — półrocznie 6 zł., — kwartalnie 3 zł.

Wpłacać na konto P. K. O. 64 200

„DOBRA PRASA“ — WARSZAWA

WARSZAWA — KREDYTOWA 16 — TELEFON 610-92.

„CZYTANKI ŚWIĄTECZNE“

Dla dorosłych na najrozmaitsze tematy: apologetyczne, społeczne, wychowawcze. Popularne opracowania aktualnych zagadnień. Nadają się do masowego kolportażu. Wysyłamy tylko dziesiątkami. Setka 5 zł. z przesyłką W prenumeracie (wychodzą co miesiąc) za każde 10 egz.—rocznie 7 zł., półrocznie 3.50.

„G A W Ę D Y“

Popularne broszury — dla młodzieży od lat 11. Wysyłamy tylko dziesiątkami — 1 zł. za 10 egzemplarzy z przesyłką.

LISTY PASTERSKIE

J. Em. Ks. Kardynała Hlonda, Prymasa Polski

Listy Pastorskie J. Em. wywarły ogromne wrażenie w kraju i zagranicą. Zwłaszcza drugi List: „O chrześcijańskie zasady życia państwowego“ wywołał powstanie całej literatury w najrozmaitszych językach. Dla dobra Kościoła, Narodu, Rzeczypospolitej trzeba, aby te Listy zostały nie tylko przeczytane, ale stały się przedmiotem specjalnych studjów w naszych organizacjach katolickich. Niech poznają je również wrogowie naszej chrześcijańskiej Prawdy, a poznawszy porzucą błędy.

X. August Kardynał Hlond, Prymas Polski — „O chrześcijańskie zasady życia państwowego“. Z podobizną Jego Eminencji. Cena 40 groszy.

X. August Kardynał Hlond, Prymas Polski — „O życiu parafjalnem“. Z podobizną Jego Eminencji. Cena 40 groszy. Wpłacać na konto P. K. O. 64.200. Dobra Prasa — Warszawa.

250 ROCZNICA ZWYCIĘSTWA POD WIEDNIEM

winna być uczczona przez wszystkie polskie organizacje społeczne
oraz
znaleźć swoje odzwierciedlenie w każdym domu polskim.

W tym celu **DOBRA PRASA** w y d a ł a:

JAN III — OBRONCA KRZYŻA

broszurkę napisaną przez M. DYNOWSKĄ Cena 40 gr.
popularną „CZYTANKĘ ŚWIĄTECZNA” pod tytułem

„RYCERZ CHRZEŚCIJAŃSKI”

przeznaczoną do masowej propagandy, którą wysyłamy tyl-
ko dziesiątkami po 50 gr. za każde dziesięć egzemplarzy.

PORTRET

JANA III SOBIESKIEGO

rysunku art. mal. T. KASPRZYCKIEGO we wspaniałem,
— — — rotograwiurów wykonaniu. — — —

F O R M A T

duży	50 X 35 cm. w cenie	50 gr.
średni	35 X 25 cm. w	20 „
mały	14 X 9 cm. w	5 „

Tak bardzo niską cenę można było oznaczyć jedynie dzięki olbrzymiemu nakładowi.

ORGANIZACJE SPOŁECZNE

chcące powiększyć swe fundusze oraz przyczynić się do propagandy rocznicy winne zająć się kolportażem, otrzymując od cen powyższych poważne rabaty. Mały portret nadaje się do masowej sprzedaży zamiast znaczków podczas kwest ulicznych. Należność należy wpłacać na konto P. K. O. Nr. 64.200 „DOBRA PRASA” Warszawa, Kredytowa 16 zaznaczając na jaki cel jest ona przeznaczona.